

Sierpień 1982 – Po pacyfikacji internowanych

6 sierpnia 2022

W poprzednich dwóch częściach omówiłem sytuację zastaną w Ośrodku Odosobnienia w ZK Kwidzyn na początku sierpnia 1982 r., następnie nakreśliłem protest internowanych, który zakończył się pacyfikacją i masakrą internowanych. Teraz spróbuję przedstawić sytuację powstałą po brutalnym uśmierzeniu naszego buntu. Przypomnijmy, że z 149 internowanych w ZK Kwidzyn pobitych zostało ok. 80 osób, w tym 20 osób tak dotkliwie, że dla wielu z nich skończyło się to pobytem w szpitalu, a nawet poważnym uszczerbkiem na zdrowiu, w tym statusem inwalidy.



Wiadomość o pacyfikacji buntu internowanych szybko obiegła całą Polskę i przez Radio Wolna Europa, France Internationale, BBC i Głos Ameryki dotarła na cały zainteresowany pogrążony w stanie wojennym Kraj i świat. Nieocenioną rolę tu odegrał tu Kościół Katolicki wykorzystujący ambony do komunikowania o bestialskim pobiciu i nawołujący do pomocy rodzinom ofiar. Kwidzyn i okolice zasłane były plakatami i ulotkami ilustrującymi pacyfikację sprowokowanego protestu. Upokorzeni internowani następnego dnia (15 sierpnia) ogłosili protest głodowy domagając się spełnienia swoich postulatów. Protestujący żądali odwołania odpowiedzialnego za bestialskie represje nowego komendanta kpt. Juliusza Pobłockiego, przybycia delegacji Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża, przybycia komisji rządowej i przedstawicieli Episkopatu Polski, jak również ukarania sprawców bestialskiego pobicia.

Prowokacja komendanta

Kiedy spojrzymy na przebieg wydarzeń w ZK Kwidzyn w dniu 14 sierpnia 1982 r. widzimy ustawkę z prowokacją zaprojektowaną gdzieś znacznie wyżej niż na szczeblu komendanta więzienia. Jej celem było odebranie internowanym wynegocjowanych przywilejów i przywrócenie ostrej więziennej dyscypliny. W związku z tym jeszcze przed protestem internowanych nowo mianowany komendant Pobłocki (wcześniej komendant w ZK Malbork) ściągnął posiłki funkcjonariuszy z więzień: Sztumu, Elbląga i Iławy. Pacyfikacja internowanych miała być też swoistą pokazówką, dlatego prawdopodobnie użyto prowokatorów (osadzonych wśród internowanych) do wywołania pożaru. Komendant Pobłocki przygotowywał również udział Straży Pożarnej, która została wcześniej wezwana z powodu rzekomego pożaru. Przypomnijmy, że bezpośrednią przyczyną wybuchu protestu była decyzja nowego komendanta niespodziewanie wstrzymująca wizyty przybyłych z całej Polski rodzin z internowanymi.

Jeden z później najbardziej bestialsko pobitych Władysław Kałudziński (został inwalidą II grupy) odnotował, że internowany Włodzimierz Pugacz z Olsztyna, który wdrapał się z nim na dach, aby lepiej ocenić sytuację, wskazał mu przygotowane tam butelki z benzyną, którymi Kałudziński miałby podpalić dach więziennego pawilonu. Kałudziński doszedł jednak do wniosku, że to prowokacja. Jeden z internowanych Janusz Rodziewicz, rzecznik prasowy „Solidarności” z Zielonej Góry, (TW „Marcin” siedział z nami jeszcze w ZK Łowicz) próbował nasączyć materac pastą podłogową podpalić go i wrzucić go na dach pawilonu. Problem w tym, że materac nie chciał się palić i inny internowany zrzucił go z dachu. W rezultacie wezwano Straż Pożarną do pożaru, którego nie było. Wspaniały i niezłomny komendant Straży Pożarnej Roman Gołuch, który nie dał się zmanipulować w uśmierzanie protestu (użycie motopompy przeciwko internowanym) zeznawał, że podczas półtoragodzinnego pobytu nie zauważył pożaru, a jedyne co widział to bestialskie

znęcanie się nad internowanymi.

Jeśli można przyjąć, że zepchnięcie protestujących internowanych do pawilonów po zagadkowym (?) przecięciu siatki (plan i narzędzia) i naszym wdarciu się na „pas śmierci” mogło być uzasadnione, to z pewnością nie było uzasadnione metodyczne bestialstwo wobec internowanych w zamkniętych już celach. W poprzedniej części opisywałem niezwykle zezwierzęcenie uzbrojonych funkcjonariuszy służby więziennej pastwiących się nad przecież bezbronnymi internowanymi. Konsekwencją tego bestialstwa było u kilku osób wstrząśnienie mózgu, naruszony kręgosłup, odbite nerki, sine plecy, nogi i ręce.

Gry cierpieniem ofiar bestialstwa

W wielu wypadkach zwijającym się z bólu poszkodowanym nie udzielano pomocy lekarskiej. Okropnie pobity uczeń z Zamościa Radek Sarnicki zapadł w śpiączkę i został dopiero zabrany następnego dnia do szpitala w Gdańsku. Cierpiał na krwimocz, sztywność karku, brak refleksu płamki żółtej na dnie oka, wstrząśnienie pnia mózgu, oraz obrzęk mózgu. Do szpitala w Kwidzynie trafił nieprzytomny Władysław Kałudziński (z Olsztyna), bracia Andrzej i Zygmunt Goławscy (Siedlce), Adam Kozaczyński (Tomaszów Lubelski), Andrzej Bober (Olsztyn), Andrzej Tomaszewicz (Sieradz), Andrzej Priebe (Piła). Co interesujące naczelnik Pobłocki próbował poszkodowanych wywieźć do więziennego szpitala w Barczewie, lekarz ze szpitala w Kwidzynie jednak na to nie wyraził zgody.

Po 3 dniach skatowanych internowanych przywieziono z powrotem do więzienia tłumacząc to brakiem miejsc w szpitalu. Za wszelką cenę chciano ukryć, wyciszyć narastającą burzę wokół bestialskiej pacyfikacji internowanych. Jednocześnie utrudniano internowanym lekarzom (dr Krzysztof Zadrąg – Suwałki, dr Mirosław Górski – Kwidzyn) niesienia pomocy medycznej najciężej pobitym. 27 sierpnia w szpitalach w

Kwidzynie, Gdańsku i Fromborku przebywało jeszcze 9 internowanych.

Nadzieja i wiara w sprawiedliwość

Żeby było ciekawiej, po kilku dniach piszący skargi, składający zeznania najciężej pobici internowani z nadzieją oczekujący na ukaranie najbardziej aktywnych sprawców pobicia, zostali zabrani do „sanatorium” czyli do więzienia w Elblągu. Wywiezionym przedstawiono zarzuty popełnienia przestępstwa i nakaz aresztu: bracia Goławscy, Kałudziński, Kozaczyński, Bober, Duszak, Przybyłko, Żyglicki, Rodziewicz, ci trzej ostatni odwołali swoje skargi o pobicie i śledztwo wobec nich zostało umorzone. Sarnicki, który ciągle przebywał w szpitalu w Gdańsku miał być objęty odrębnym postępowaniem. Wojewódzka prokuratura w Elblągu 6 września 1982 r. rozpoczęła proces karny przeciwko antysocjalistycznym wichrzycielom. Tak więc obserwowaliśmy akt socjalistycznej sprawiedliwości. Bestialsko skatowani ludzie zostali w świetle socjalistycznego prawa oskarżeni o pobicie pełniących swoje obowiązki funkcjonariuszy! Kaci “socjalistycznie” przemienili się w ofiary...

W wyniku skarg pobitych, dowodów zebranych przez MKCK i Episkopat, formalnie 27 sierpnia przybyli przedstawiciele Prokuratury Wojskowej w Elblągu rozpoczęli śledztwo przeciwko więziennym strażnikom nadużywającym siły w czasie pacyfikacji protestu internowanych, jak i po jego zakończeniu. Jednak odstąpiono od ich aresztowania, a następnie od skierowania aktu oskarżenia do sądu. Przypomnijmy, że żaden z funkcjonariuszy więziennych nie doznał szkód z rąk internowanych, tylko jeden narzekał, że się poślizgnął podczas bicia...

Proces: kaci otrzymują status ofiar!

Osadzonym w areszcie śledczym w Elblągu internowanym przedstawiono 25 listopada akt oskarżenia zarzucając im udział w proteście i napadzie na strażników więziennych! Oczywiście oskarżenie opierało się na kłamliwych zeznaniach strażników, bez uwzględnienia zeznań poszkodowanych ofiar ich poczynąń.

Haniebny proces przeciwko ciężko pobitym internowanym w ZK Kwidzyn jest nazwany "procesem elbląskim" i trwał od marca do maja 1983 r. 23 maja 1983 r., po 9 miesięcznym pobycie w areszcie śledczym 7 internowanych doprowadzono na rozprawę przed Sądem Wojewódzkim w Elblągu, któremu przewodniczył sędzia Alfons Wierzbicki. Wśród obserwatorów byli: Barbara Sadowska, Ewa Berberysz, Danuta Szaflarska, Jacek Federowicz, Wanda Falkowska i Kazimierz Świtoń. Oskarżonych bronili adwokaci: Władysław Siła-Nowicki, Jacek Taylor, Tadeusz Kilian, Piotr Andrzejewski, Jerzy Woźniak i Jerzy Świątański. Po parodii sądowej i ubliżaniu oskarżonym, sąd skazał Zygmunta Goławskiego, Mirosława Duszaka i Adama Kozaczyńskiego na dwa lata więzienia. Andrzeja Bobera sąd skazał na półtora roku, a Władysława Kałudzińskiego na rok. Andrzeja Goławskiego ze względu na ciągle jeszcze zły stan zdrowia sąd skierował do odrębnego postępowania. Radosław Sarnicki otrzymał rok i 9 miesięcy w zawieszeniu.

Rozmydłanie odpowiedzialności

Na proces nie wpuszczono m.in. Lecha Wałęsy, który mógł spotkać się ze skazanymi dopiero po ogłoszeniu wyroku na plebani. Wykonanie wyroków zawieszono w związku z planowaną amnestią na 22 lipca. Jednocześnie sąd uchylił wobec skazanych areszt tymczasowy do czasu uprawomocnienia się wyroku. Dopiero 17 sierpnia 1983 r. sąd umorzył postępowanie wobec wyżej wymienionych na podstawie amnestii z 22 lipca. Tę samą

amnestię zastosowano wobec służby więziennej podejrzanej o nadużycia siły w czasie brutalnej pacyfikacji protestu internowanych w ZK Kwidzyn. Tak wyglądał koniec przykrej farsy systemu sprawiedliwości w późnym PRL-u. Na wolności wskutek dalszych szykan dwóch internowanych opuściło Polskę (Radosław Sarnicki i Andrzej Bober).

Kończąc ten temat trzeba dodać, że do czerwca 1982 r. Centralny Zarząd Zakładów Karnych odnotował 40 grupowych protestów w ośrodkach internowania w „okupowanej” dekretem o stanie wojennym Polsce m.in. w Załężu, Wierzchowie Pomorskim, czy Iławie. Jednak największy, o najbardziej tragicznym przebiegu protest wybuchł 14 sierpnia 1982 r. w ZK Kwidzyn.

Więzienna lista obecności

Jak wyżej wspomniałem w Ośrodku Internowania w ZK Kwidzyn tuż przed pacyfikacją przebywało 149 osób, z tym, że ok. 60 internowanych przebywało na przepustkach, bądź w szpitalu, lub w ostatnim czasie została wypuszczona na wolność, słowem był ewidencyjny bałagan. Dla porządku przypomnę, że naczelnikowi więzienia w ZK Kwidzyn podlegała 20 osobowa straż więzienna i inni pracownicy. Część z internowanych, których znałem jeszcze z ZK łowicz oficjalnie „siedziała” przebywając jednak na „wolności” na przepustce, zwykle przygotowując się do opuszczenia Kraju i nie była obecna podczas głośnego protestu i pacyfikacji.

Wśród „siedzących” internowanych trwały głośne dyskusje czy można wyjeżdżać z Polski, czy jednak trzeba dalej walczyć z komuną w Kraju. Dalej, czy wyjazd i opuszczenie krajowego pola walki nie jest rodzajem dezercji, czy nawet zdrady. Czasem sytuacja bywała wręcz groteskowa we wprost prześciganiu się poszczególnych grup w swoim hura patriotyzmie. Będąc z natury typem obserwatora odczytywałem takie zachowania jako wynikające z psychologicznych potrzeb przewodzenia, potrzeby kompensacji, imponowania zamkniętych w celach przecież dotąd

bardzo energicznych społecznych i politycznych aktywistów dziś pogrążonych w beznadziei, niemocy i niepewności „jutra”. Dochodziło do sytuacji zgoła absurdalnych, kiedy ludzie szykujący się do wyjazdu z kraju śpiewali „Rotę” („Nie rzucim ziemi skąd nasz ród”)...

Tak naprawdę, to do pewnego stopnia byliśmy bardziej bezkarni w swoim radykalizmie i bezkompromisowym demonstrowaniu swojej „wolności”, patriotyzmu, potępienia komunistycznego systemu w porównaniu z naszymi rodzinami i koleżankami i kolegami na „wolności”. „Na wolności” panował prawdziwy terror – my, szczególnie przed pacyfikacją protestu czuliśmy się naprawdę wolni i takimi realnie byliśmy.

A więc strajk głodowy!

Jak już nadmieniłem, dzień po pacyfikacji 15 sierpnia ok. 100 internowanych ogłosiło protest głodowy, 17 września po przyjeździe delegacji MKCK kilkanaście osób z bloku I, odstąpiło od akcji protestacyjnej. Jeszcze 19 sierpnia głodówkę prowadziło nieco powyżej 80 osób aż do 26 sierpnia, jednak ludzie powoli wykruszali się. Do 29 sierpnia głodowało jeszcze 35 osób, następnie już tylko 7, do 3 września głodowały jeszcze 4 internowanych. Głodujący nie przyjmowali więziennych posiłków, a swoje zapasy pozyskane z paczek wystawiali na korytarz, nie wychodzili również na spacer. Rano piliśmy niepełną szklankę gorzkiej herbaty, a na obiad szklankę wody z wapnem.

Kilku internowanych zdecydowało się na absolutną głodówkę, nawet bez przyjmowania płynów! W konsekwencji trafili do szpitala, pamiętam, że w ich otoczeniu niespecjalnie pachniało. Osobiście byłem głodowce przeciwny, mimo peanów wygłaszanych przez internowanych lekarzy na temat dobrodziejstw oczyszczającej organizm głodówki. Jednak człowiek ma sumienie i nie można jeść cokolwiek obcując w celi z ludźmi głodującymi, więc się złamałem i do nich dołączyłem.

Wytworzył się stan pewnej zbiorowej psychozy, nie było wtedy miejsca na indywidualizm. Pamiętam, że 10 dnia głodówki z trudnością wdrapywałem się na swoją piętrową pryczę. Mój kolega Janusz Michaluk miał pewnie lżej tuż pode mną na dolnej parterowej pryczy. Później zauważyłem, że przez kilka miesięcy zacząłem „tyć” co było u mnie nowością, męczyłem się chodząc (stopy). Organizm przestał mi ufać i na wszelki wypadek zaczął „odkładać” na wypadek następnej podobnej akcji. Zakończenie głodówki było związane ze zbliżającym się terminem przymusowego karmienia, wyobrażaliśmy sobie taką mało interesującą sytuację.

Po głodówce

Jeśli chodzi o sytuację tuż po pobiciu, następnego dnia w niedzielę naczelnik więzienia przez głośniki radiowęzła ogłosił odwołanie wszystkich przywilejów i zapowiedział wdrożenie dyscypliny więziennej. Przez 3 dni byliśmy zamknięci w celach, następnie stopniowo otwierano cele, a nawet pozwalano na nadzorowany 1 a później 2 godzinny spacer w małych grupach. Stopniowo przywrócono też możliwość używania łaźni dwa razy w tygodniu, jednak apel/raport wieczorny i gaszenie światła egzekwowano o 22.00. Niektórzy w ramach protestu przez długi czas nie wychodzili na spacer, co wiązało się też z protestem głodowym. Stopniowo pozwalano nam na odwiedziny w innych celach, ale w ramach jednego pawilonu, bloku. Następnie we wrześniu oddano nam zarekwirowane grzałki (betoniarki) i inne rzeczy do codziennego prywatnego użytku. Powoli sytuacja ustabilizowała się i wróciła (regulamin więzienny) do tej z początku 1982 r. Mogliśmy sobie negocjować, ale w konkluzji ten, kto ma siłę, ten kontroluje rzeczywistość.

Po głodówce niektórzy z moich towarzyszy niedoli nie mogli znaleźć sobie miejsca, bądź wyglądali na głęboko zestresowanych i pogrążonych w otchłaniach swojego prywatnego świata, inni jeszcze udawali, że to wszystko po nich spływa i

w małych grupach np. grali w karty, czy nawet bierki. Ponownie uruchomiono kurierów, którzy odwiedzali kolejne cele relacjonując najnowsze wiadomości z Polski i ze świata odsłuchane z nielegalnie przemyconych, bądź dobrze ukrytych odbiorników, które nie wpadły w łapy kławiszy w kolejnych kipiszach. Ponownie odrodził się więzienny „przemysł” artystycznego rękodzielnictwa, produkcji znaczków więziennej poczty, druków ulotnych i rozmaitych memorabili. W swoich zbiorach mam przynajmniej dwie większe więzienne produkcje z tamtych dni: poradnik jak rozmawiać z SB-kiem i wykład prof. Leszka Nowaka poświęcony metodologicznym błędom Karola Marksa.

Złe wieści od kumpli z Łodzi

Z „wolności” doszły informacje, że moi ideowi i redakcyjni przyjaciele zostali aresztowani 10 listopada za „niebezpieczny” dla komuchów czyn złożenia wieńca pod tablicą uświęcającą odzyskanie Niepodległości w 1918 r. przy kościele Podwyższenia Św. Krzyża w Łodzi. Wieniec złożyli w imieniu Związku Młodzieży Demokratycznej i NZS-u Andrzej Goździkowski (przewodniczący łódzkiego okręgu ZMD, następnie przewodniczący Rady Osiedla na Lumumby), Dariusz Sowiński (szef wszechoperacji finansowych redakcji „Nowsze Drogi”, Wanda Bubienko (kierownik klubu „Pretor” w III DS-ie) i Andrzej Martuła (wolnościowy strzelec, redaktor, kolega z historii i później z socjologii). Tylko Martuła zdążył się wymknąć, pozostali trafili na 52 godz. na dołek i po maglu dołożono im grzywny, których nie byli w stanie spłacić. Zawieszono ich w prawach studenta i SB naciskała, aby rektor wydalili ich z UŁ. Uratowała ich brać studencka, która z inicjatywy Krzyśka Strausa błyskawicznie zebrała niezbędne sumy „okupu”. Prorektor prof. Bielski sprzeciwił się ich usunięciu, jednak Goździkowskiemu SB zablokowało adwokacką aplikację.

Breżniew, czyli brak części zamiennych...

Pamiętam dobrze dzień 10 lub 11 listopada 1982 r. kiedy cichym popołudniem siedząc w celi usłyszeliśmy potężny wybuch radości w jednej z cel w pierwszym pawilonie. Może się wygłupiają, a może ktoś lubiany wychodzi na wolność? W kilka minut później następna cela eksplodowała okrzykami radości a za nią kolejna. Może któremuś z internowanych urodziło się dziecko i jakoś zabawnie go nazwał? Musi być coś ważnego. A może jakaś amnestia i wreszcie wyjdziemy na wolność? Stopniowo kolejne cele eksplodowały radością i wiwatowały, cóż to może być? Chyba Wojtek Walczak (Uł, psychologia, przywódca okupacyjnego strajku studenckiego w Łodzi 1981 r.) zasugerował: „albo to dowcip, albo coś naprawdę ważnego”.

Postanowiliśmy, że nie damy się wciągnąć w jakąś głupią grę kolegów z innych cel, to przecież nie ma sensu. Jednak kiedy sąsiadująca z nami w II pawilonie cela nr 14 wybuchła, wtedy któryś z chłopaków wychylił się przez otwarte okno i kraty i zapytał o co chodzi. Rozanielony sąsiad wykrzyknął: „Breżniew zmarł!!!”. Wtedy i my gromko ryknęliśmy, nie wiem, czy utożsamialiśmy to z upadkiem całego Związku Sowieckiego, czy coś w tym rodzaju. Chyba Janusz Michałuk z dolnej pryczy rzucił: „Widzicie, amerykańskie sankcje jednak pracują, zabrakło dla niego części zamiennych!”.

Cela nr 15

Zawsze miałem pełne ręce roboty, byłem częstym gościem więziennej biblioteki gdzie wreszcie miałem czas na dogonienie koniecznych lektur znanych klasyków. Dzięki Bogu i niestety stanowi wojennemu miałem wreszcie czas na dokończenie pisania mojej pracy magisterskiej z historii, nad którą pracowałem ostro od czasu internowania w ZK Łowicz (“Tadeusz Kutrzeba. Sylwetka generała wojny obronnej 1939 r. (Próba monografii)”).

Tu chciałbym podziękować mojemu przyjacielowi z historii (i później z socjologii) Zbyszkowi Natkańskiemu, który po moim aresztowaniu zebrał gromadzone fiszki i notatki i przekazał mi na odwiedzinach w ZK w Łowiczu. Przyznam się „bez bicia”, że nigdy w życiu nie zaznałem czegoś takiego jak „nuda”...

Przypomnę tylko, że w bestialskim pobiciu nie ucierpieliśmy, gdyż wcześniej sposobem na bezczelą zajęliśmy nieczynną celę przeznaczoną w schemacie więzienia na jadalnię (cela nr 21). To nas uratowało, gdyż byliśmy niejako w odosobnieniu sąsiadując z biblioteką i świetlicą, jednak po reorganizacji zostaliśmy z naszej studenckiej celi wykurzeni. Trafiłem razem z Wojtkiem Walczakiem (przywódca naszych słynnych strajków studenckich w styczniu i lutym 1981 r.) i Januszem Michałukiem (prawo, NZS, redaktor studenckiego pisma „Veto”, współorganizator naszego strajku okupacyjnego w stanie wojennym 14/15.12.1981 r.), wtedy ostry narodowiec, później nawet wiceprezydent miasta Łodzi) do celi nr 15. Cella nazywana była celą „piłską”, gdyż siedzieli w niej chłopaki z Piły. Z Piły siedział Jarek Gruszkowski, Franek Langner, Justyn Wardalski, Andrzej Priebe i Michał Dering (zmarł 2 stycznia 2022 r.) pseudonim „Tata”, który zawsze podkreślał, że jest z Wałcza. Zaprzyjaźniliśmy się, wspólnie uczestniczyliśmy w proteście głodowym, dyskusjach, codziennych trudach i rozmaitych psikusach.

Byłbym zapomniał dodać, że ZK Kwidzyn był położony w bezpośrednim sąsiedztwie supernowoczesnych zakładów celulozy (gdzie również pracowali nasi więźniowie). Codziennie rano, zwykle podczas spożywania śniadania słyszeliśmy głośny specyficzny świst, wtedy szybko biegliśmy, aby zamknąć okna przez które wdzierał się niesamowity smród. Jeśli nie zdążyliśmy zamknąć okien, nie byliśmy w stanie dokończyć śniadania. Po latach w Kalifornii przypadkowo spotkałem inżyniera, który budował (za Gierka) ten jeden z najbardziej nowoczesnych zakładów papierniczych w Europie. Kiedy poznaliśmy się bliżej wielki był jego szok, kiedy wymieniłem

sumę za którą te zakłady zostały „sprywatyzowane” (robota ministra Janusza Lewandowskiego). Otóż warte ponad \$500 mln Zakłady Celulozowo-Papiernicze w Kwidzynie zostały sprzedane w 1992 r. za \$120 mln. Facet zaoponował: „No tak, ale przecież macie prokuraturę, Rząd?”. „To była »operacja« rządu”, odpowiedziałem...

Intelektualne atrakcje w więzieniu

Poza tym odbywały się kursy języków obcych prowadzone przez internowanych lektorów. W sumie tamten czas spędzony wśród ludzi o interesujących życiorysach, wykładowców akademickich w żadnej mierze nie można uznać za stracony. Dobrze pamiętam szalenie popularne i interesujące wykłady z astronomii prof. Antoniego Stawikowskiego z UMK w Toruniu, który w normalnej rozmowie zaczynał się, jednak kiedy mówił o bogactwach wszechświata, jego słowa płynęły bez żadnych zakłóceń.

Popularne były też wykłady z filozofii prof. Leszka Nowaka z UAM w Poznaniu, jego teoria trójpana i krytyka filozofii marksistowskiej z pozycji marksizmu. Prof. Nowaka znałem jeszcze z 1981 r. z uniwersytetu w Łodzi, kiedy spowodował spore zamieszanie wśród wielu uznanych autorytetów swoimi krytycznymi tezami wobec marksizmu na kongresie socjologów. Właśnie po ukończeniu studiów historycznych rozpoczynałem drugi fakultet na socjologii UŁ i dzięki zaprzyjaźnionemu dr. Sławomirowi Skalmierskiemu udało mi się tam poznać m.in. młodą i atrakcyjną również intelektualnie (wówczas) prof. Jadwigę Staniszkis. Pamiętam, że w związku z tym, że były kłopoty z zakwaterowaniem, odstąpiłem prof. Nowakowi swoje łóżko w pokoju 118 w VII DS-ie, za co był mi wdzięczny. Była to swoista „sprzedaż wiązana” wtedy wydawaliśmy studenckie pismo „Nowsze Drogi” i nasi redaktorzy przeprowadzili z nim wywiad, który ukazał się w zeszytach „Nowszych Dróg”...

Nareszcie wolny!

Pamiętam, kiedy w Kwidzynie niespodziewanie podczas wykładu prof. Nowaka w drzwiach zapchanej słuchaczami celi ukazał się strażnik i z trudem wyczytując moje nazwisko poinformował, że jestem „WOLNY”! Wtedy opanowany stwierdziłem, że jeśli jestem naprawdę wolny to podejmuję decyzję o pozostaniu do końca wykładu. Odpowiedziała mi salwa śmiechu i zdziwiona twarz kławisza. Prof. Nowak wyszedł następnego dnia. Było to 3 grudnia 1983 r. W dniu mojego uwolnienia w O.I. Kwidzyn pozostało jeszcze 57 internowanych.

Odebrałem swoje rzeczy z więziennego depozytu, wypiski i pociągami dotarłem na Łodzi. Taksówkarzem (rozpoznałem) był wyrzucony z pracy redaktor „Odgłosów”, a celem był III DS (prawników) gdzie (przed stanem wojennym była siedziba redakcji „Nowsze Drogi”) trafiłem bezpośrednio na trwającą huczną imprezę u „Goździka”. Czyli przyjaciela Andrzeja Goździkowskiego, który jak się okazało w międzyczasie został przewodniczącym Rady Mieszkańców naszego łódzkiego kilkutyśięcznego studenckiego miasteczka. Tak w kompletnie diametralnie innym świecie spędziłem pierwszą noc na wolności wśród przyjaciół i znajomych z redakcji. Radości, uściskom i opowieściom nie było końca! Ale o tym opowiem następnym razem...

Autorstwo: Jacek K. Matysiak

Źródło: MediaNarodowe.com